GLOBALNIE · POLEMIKA

CZY TWARDY REALIZM W STOSUNKACH Z ROSJĄ JEST W NASZYM INTERESIE? POLEMICZNYCH MYŚLI KILKA W ZWIĄZKU Z ARTYKUŁEM SZYMONA WIŚNIEWSKIEGO

Michał Sadłowski · 24 listopada 2021

Opublikowany artykuł Szymona Wiśniewskiego pt. „Polsko-rosyjski impas" zasługuje na uznanie. Dotyczy on bowiem oceny relacji państwa polskiego z państwem rosyjskim, czyli z sąsiadującym z nami mocarstwem, które dysponuje potężnym arsenałem nuklearnym, a jednocześnie realizuje określone ambicje regionalne i globalne. Artykuł miał na celu wyrwanie polskiej realistycznej debaty o Rosji z impasu i w sposób skuteczny wywołał we mnie wiele myśli, w tym także wątpliwości oraz pytań. I to jest już chyba kolejny, pozytywny wskaźnik oceny rozważań Redaktora, mimo, że nie ze wszystkim się zgadzam, i w związku z tym mam przyjemność przystąpić do polemiki.

Zachód do rzeki Bug?

Jak rozumiem, ostatnie zdania artykułu S. Wiśniewskiego wskazują przyczynę konieczności przemyślenia naszych relacji z Rosją. Brzmią one:

„Tymczasem obecnie zmieniający się świat wymaga od nas podjęcia działań. Odrzucenia emocji i idealistycznych roszczeń na rzecz racjonalnej analizy. Rozpoczęcia prowadzenia realistycznej polityki wschodniej opartej na rachunku zysków i strat".

> Nie ulega wątpliwości, że świat, który znaliśmy, po upadku Związku Radzieckiego się zmienił. Zmieniła i wciąż zmienia się Rosja oraz obszar poradziecki. A to na tle coraz wyraźniej zachodzących metamorfoz w polityce amerykańskiej, gdzie konieczność podjęcia bardziej zdecydowanych działań wobec Chin wymaga przemyślenia przez Waszyngton swojej strategii wobec innych regionów świata oraz innych mocarstw.

Czy to jednak oznacza, że Amerykanie podjęli jakąkolwiek decyzję, która wskazuje, że definitywnie redukują swoją obecność w Europie Środkowej i porzucają interesy na wschód od niej? To znaczy, czy uznają, że granica zachodu kończy się na Bugu i do tej rzeki należy szanować „rosyjską strefę wpływów"? I ewentualnie, gdzie jest w tym wszystkim nasze miejsce?

Ale nawet jeśli Amerykanie przyjęli, że Rosja nie jest dla nich głównym zagrożeniem, to czy jest to odpo-

wiedni moment na określoną zmianę podejścia do Rosji? Zwłaszcza, kiedy nasze relacje z USA, UE czy też z Niemcami są bardzo napięte i wydaje się, że takie będą w następnych latach, gdyż podłoże sporu ma charakter coraz głębszy, w tym ideologiczno-kulturowy.

CZYTAJ TAKŻE: Polsko-rosyjski impas

„Czym jest realistyczna polityka wschodnia"?

W tym zakresie niestety S. Wiśniewski nie proponuje żadnych koncepcji czy rozwiązań. Ale, co jak mniemam, wynika z tego, że jego artykuł miał na celu rozpoczęcie dyskusji. I jestem przekonany, że taka na łamach ważnego dla polskiej debaty portalu „Nowy Ład" będzie się toczyć. W Polsce nie może być bowiem monopolu na narrację i dyskusję o wschodniej polityce zagranicznej. Niemniej, nie mogę teraz nie zadać następujących pytań:

1. Czym jest owa „realistyczna polityka wschodnia oparta na rachunku zysków i strat"?
2. Jaką mamy w takim razie nową ofertę wobec państw obszaru poradzieckiego, a przede wszystkim wobec Rosji?
3. Czy będziemy w stanie pogodzić nasze umocowanie w strukturach i cywilizacji zachodniej z nowymi formami kooperacji z Rosją?
4. Czy Rosja jest realnie zainteresowana zmianą relacji z Polską?
5. Czy polska scena polityczna i społeczeństwo jest gotowe do określonej modyfikacji stosunków z Rosją?

Bez próby dyskusji i tym samym odpowiedzi na powyższe pytania, nie jesteśmy w stanie kontynuować rozważań o relacjach polsko-rosyjskich. W tej płaszczyźnie istotne jest zwłaszcza pytanie pierwsze oraz trzecie. Bowiem nie ulega wątpliwości, że obecne władze Rosji uznają Białoruś oraz Ukrainę za swoją wyłączną strefę wpływów. Czy w związku z tym Polska ma zrezygnować z własnych relacji z Kijowem lub układać z nim stosunki wedle wytyczonych przez Rosję warunków, bo Kreml tak chce? Przecież oczywistym jest to, że nawet charakter władz na Ukrainie i Białorusi jest zupełnie inny. Lub, czy jest możliwa jakaś inna formuła rozwiązania kryzysu ukraińskiego tak, żeby pogodzić wizje zachodnie, polskie oraz rosyjskie, a przy tym nie naruszać suwerennych praw państwa ukraińskiego?

Kult westernizacji

W swoim artykule S. Wiśniewski negatywną ocenę prowadzenia relacji z Moskwą wiąże z krytyką określonej formacji aksjologicznej polskiej polityki zagranicznej wobec obszaru poradzieckiego, czyli dążenia do „demokratyzacji i westernizacji życia społeczno-politycznego państw poradzieckich". I częściowo się z tym zgadzam, a zwłaszcza z tym, że: „politycy ex cathedra krytykują rosyjski system społeczno-polityczny, narzucając jedynie słuszną demokratyzację". Wskazanie przez kogoś, że w określonych warunkach, określony system niedemokratyczny ma pewne podstawy, a zwłaszcza jest on w danym momencie nie do zmiany lub, że nawet w określonych warunkach może być korzystny, powoduje, że ta osoba dużo ryzykuje. Być może nawet karierę. Bo kto zatrudni w państwowej instytucji specjalistę, który będzie posiadał wątpliwości co do konieczności misji demokratyzacji w ramach polityki zagranicznej?

Widzimy to również na przykładzie Białorusi. Można się spierać o rozwój stosunków w tym państwie, a zwłaszcza o postać żądnego władzy A. Łukaszenki, ale czy Polska we wcześniejszych relacjach z tym państwem nie przeceniła swoich możliwości oraz możliwości tzw. białoruskiej opozycji? I czy nie chcie-

liśmy w sposób zbyt zdecydowany przyśpieszyć pewnych procesów, które tak naprawdę nie były do przyśpieszenia? I czy przez zdecydowane stanowisko wielkie mocarstwa nie pominą nas, jeśli np. w przyszłości udałoby się w sposób bezkonfliktowy zamienić A. Łukaszenkę na innego lidera? Uważam, że to pytania zasadne i wciąż aktualne. I czytając artykuł S. Wiśniewskiego widzę, że on rozumie oraz stara się mówić o tym problemie.

> Z drugiej strony, ten obraz nie jest pełny. Bowiem Warszawa nie ma większych oporów do współpracy z państwami, gdzie zachodnie ustroje nie są stosowane lub są/były praktykowane selektywnie, czyli np. z Azerbejdżanem, Kazachstanem, Uzbekistanem, czy nawet Chinami.

W tym przypadku rolę ogrywa jednak czynnik antyrosyjski. I w tym miejscu po raz kolejny muszę zgodzić się częściowo z autorem artykułu, kiedy krytycznie opisał zjawisko wedle którego: „wszystkie bolączki poradzieckiej rzeczywistości odpowiada imperialna polityka Rosji kierowana przez «cara» Władimira Putina".

CZYTAJ TAKŻE: Między rewolucją lutową 1917 r. a późnym putinizmem. Kilka refleksji o ewolucji rządów silnej ręki w Rosji

Legenda o omnipotentnym Putinie

Tak, przywykliśmy obarczać o wszystko Rosję. Przykład? Nasza polityka wobec Kaukazu Południowego czy Azji Centralnej. Czy Rosja przeszkadza nam prowadzić określoną politykę gospodarczą, handlową, inwestycyjną, repatriacyjną czy też kulturalną na tych obszarach? Raczej nie, a jeśli pojawiłby się pola konfliktu, to można je przecież łatwo zneutralizować. Naturalnym jest, że Polska nie ma sił, środków i możliwości, żeby na siłę, a często nawet wbrew woli miejscowych elit, prowadzić politykę zmierzającą do zmiany kursu geopolitycznego tych państw. Niemniej, może z korzyścią dla interesów RP prowadzić określone działania w wyżej wskazanych sferach gospodarczych i kulturalnych. Obecny kryzys ukazał w całej rozciągłości, że każda placówka na obszarze poradzieckim ma znaczenie. Z drugiej strony, czy np. Gruzini, Ukraińcy, a ostatnio nawet Ormianie, nie nadużywają czasami narracji wskazującej na to, że nie są w stanie w najbliższym czasie zmodernizować swojego państwa, bo Rosja im w tym przeszkadza? I czy w takim wypadku hasło „Putin" nie służy nam również do usprawiedliwienia swoich zaniechań w zakresie zewnętrznych działań wobec obszaru poradzieckiego? Pomijając już to, że w ostatnim czasie oskarżenia o rzekomą współpracę z Putinem przybrały w Polsce formy wręcz absurdalne, zwyczajnie głupie i niesmaczne.

Czy deal z Rosją jest możliwy?

Wracając jednak do aksjologii. Czy na tej płaszczyźnie jesteśmy w stanie wypracować określoną, zadowalającą obie strony formułę sąsiedzkiej egzystencji? Np. przyjmując koncepcję polegającą na tym, że Polska zrezygnuje z aktywniejszej ingerencji w procesy odrzucania przez władze Rosji standardów ustrojowych i politycznych, zwłaszcza w liberalnym wymiarze, właściwych dla zachodniej cywilizacji, a Rosja będzie prowadzić wobec nas politykę opartą na wzajemności? To znaczy nie będzie kontestować naszych wzorców ustroju (prawnego, politycznego i aksjologicznego)? Również nie będzie ingerować w wewnętrzne sprawy państw sąsiedzkich i tym samym będzie np. szanować wybory Ukraińców? Wreszcie, czy

władze Rosji są w stanie pogodzić odmienną trajektorię rozwoju ustrojowego z przyjęciem mniej ekspansjonistycznego modelu polityki zagranicznej? W naszym interesie nie jest przecież tolerowanie dokonywania w sposób jednostronny zmian terytorialnych.

CZYTAJ TAKŻE: Putin delektuje się białoruską suwerennością

Kaliningradzka ślepa uliczka

> Korzystając z okazji, uważam, że Warszawa nie może porzucać zainteresowania relacjami polsko-rosyjskimi. Uwzględniając powyższe rozważania, stoję na stanowisku, że musimy posiadać określone kanały kontaktów z Rosjanami (zarówno z państwem jak i społeczeństwem rosyjskim). Jest to aktualne zwłaszcza teraz, kiedy nasi sojusznicy, a zwłaszcza Niemcy, nie likwidują, a wręcz rozwijają określone formaty rozmów. Zresztą nie tylko oni. Widzimy też przykłady z Finlandii, Estonii czy Łotwy, gdzie istnieje konsensus, że niezależnie od stanu napięcia we wzajemnych relacjach, w określonych sferach należy z Moskwą podtrzymywać kanały kontaktów. Na tym tle mogą być kontynuowane procesy rozwoju wymiany gospodarczej.

W związku z tym uważam, że zamknięcie swobodnego ruchu z Kaliningradem było błędem. Zajęliśmy bowiem od razu zdecydowaną pozycję i tym samym wyczerpaliśmy większość narzędzi oddziaływania (a może teraz to by się przydało?). Stracili też mieszkańcy polskich regionów przygranicznych. Daliśmy się tym samym ograć, gdyż niemiecki czy francuski biznes nie miał już takiego zdecydowania w procesie nagłego wycofania kapitału po nałożeniu sankcji. I teraz wszystko to wygląda nieco niepoważnie, biorąc pod uwagę wizytę naszego ambasadora RP w Kaliningradzie. O ile bowiem fakt wizyty można pochwalić, to osobiście mam problem ze zrozumieniem jej celu. Chyba, że nasze MSZ założyło, że: albo trzeba aktywniej pokazywać Rosjanom, że jeśli Rosja wykona działania „A" zgodnie z polskimi warunkami, to wtedy otworzymy szerzej granicę, albo w MSZ podjęto decyzję, że trzeba pomyśleć o bardziej pragmatycznej regionalnej polityce sąsiedzkiej i gospodarczej w stosunku do naszego największego sąsiada, biorąc pod uwagę fakt, że Berlin i tak zbudował z Rosjanami NS2. Wydaje mi się, że oba warianty zawierają już silny komponent zdrowego i sprawiedliwego realizmu i być może to jest pewna wskazówka dla rozwoju relacji z Rosją. Rozwoju w duchu rachunku zysków i strat, czyli realizmu. I myślę, że w tym przypadku zgadzamy się z S. Wiśniewskim.

fot: pixabay

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/czy-twardy-realizm-w-stosunkach-z-rosja-jest-w-naszym-interesie-polemicznych-mysli-kilka-w-zwiazku-z-artykulem-szymona-wisniewskiego/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć